

Eugeniusz Sakowicz, Mirosława Sieradzka

„Człowiek jest tym, kim jest dzięki religii” : z profesorem Eugeniuszem Sakowiczem rozmawia Mirosława Sieradzka

Nurt SVD 44/1(127), 291-300

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Człowiek jest tym, kim jest dzięki religii”. Z Profesorem Eugeniuszem Sakowiczem rozmawia Mirosława Sieradzka

Eugeniusz Sakowicz, profesor nauk teologicznych, encyklopedysta-leksykograf. Kierownik Katedry Pedagogiki Kultury i Edukacji Międzykulturowej na Wydziale Nauk Pedagogicznych UKSW w Warszawie. Konsultant Rady ds. Dialogu Religijnego przy KEP, członek Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi tejże. Autor ponad 300 publikacji oraz ponad 1600 haseł encyklopedycznych, kilkunastu książek, m.in.: *Dialog Kościoła z islamem według dokumentów soborowych i posoborowych (1963–1999)*; *Czy islam jest religią terrorystów?*; *Pryncypia dialogu Kościoła katolickiego z religiami Dalekiego Wschodu i Indii w świetle nauczania Soboru Watykańskiego II oraz dokumentów posoborowych*; *Rozmowy o islamie i dialogu*; oraz redaktor: *Islam w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965-1996)*; *Jan Paweł II. Encyklopedia dialogu i ekumenizmu*; redaktor serii wydawniczej (z synem Krzysztofem) „Religie świata – świat religii”.

Mirosława Sieradzka, polonistka w Zespole Szkół im J. Kasprowicza w Izbicy Kujawskiej. Współredaktor czasopisma „Mateusz” (Diecezja Włocławska).

Co Pana Profesora skłoniło do zainteresowania się religioznawstwem?

Temat świata innych religii zawsze mnie interesował. Już jako dziecko, potem w liceum ogólnokształcącym, czytałem książki o spotkaniu świata chrześcijańskiego ze światem religii Dalekiego Wschodu. Myślę, że to był początek. Na moje zainteresowania wpłynęły też losy rodziny, która pochodzi z Wileńszczyzny, gdzie normalna była sytuacja, że sąsiedzi wyznawali inną religię. Nie urodziłem się wprawdzie na Wileńszczyźnie, ale czuję się dziedzicem tego doświadczenia rodzinnego. Czyli już 30 parę lat ten temat mnie interesuje. Można powiedzieć, że stał się częścią mojej natury. To, co człowiek w życiu czyni,

nie jest przypadkiem. Szereg faktów z naszej biografii składa się później na naszą drogę życiową. Sytuacja rodziny, potem także doświadczenie komunizmu, który nie dopuszczał jakiegokolwiek dialogu – to wszystko tworzyło pewną całość, która wpłynęła na fakt, że bardzo mnie interesuje trudny temat dialogu, bo istotnie jest to bardzo trudny temat. Gdy spotykają się ludzie różnych religii, a każdy jest przekonany, że jego religia jest najlepsza, jedyna – to ten dialog jest naprawdę trudny.

Jak długo zajmuje się Pan naukowo różnymi religiami świata?

Przez całe życie zawodowe związany jestem z encyklopedystyką. To daje mi pewne spojrzenie na wiele kwestii. Pracowałem kiedyś w PWN-ie i w encyklopedii PWN-owskiej pisałem hasła, setki hasel, na różne tematy. I to z pewnością rzutuje na moje zainteresowania. Interesuje mnie nie jeden temat, ale, tak jak w encyklopedii, wiele tematów. Ostatnio, z uwagi na to, że jestem pracownikiem wydziału pedagogicznego, podejmuję badania związane z wychowaniem dzieci w różnych religiach, bo wcześniej tematem wiodącym był dialog międzyreligijny z różnymi religiami niechrześcijańskimi.

W Pana tekstach pojawia się sformułowanie: „religia to życie”. Jaka jest jego geneza?

Poszukując definicji religii – znajdziemy ich setki. Ale jedna z podstawowych, taka, jaką podaje się w ramach wykładu z religioznawstwa studentom, bardzo uniwersalna definicja mówi, że „religia jest to życiowy stosunek człowieka do Istoty Ponadziemskiej”. Skoro życiowy, zatem obejmujący całe życie, wszystko, co sobą reprezentujemy, co o naszym życiu stanowi. To jest jakby jedno spojrzenie. Z drugiej jednak strony rodzi się w świecie religii, bo rodząc się w określonej rodzinie – zawsze rodzi się w systemie pewnych wartości. Może to być nawet rodzina niereligijna, ale ta niereligijna wizja życia też stanowi pewną formę wiary. Bo ci ludzie też w coś wierzą, na przykład w materię. A jeśli nawet nie wierzą w Boga – też jest to pewna forma wyrażenia ich światopoglądu. Jako ludzie religijni rodzi się zatem w określonej religii, określonej tradycji religijnej. Każda religia mówi też o eschatologii, o wieczności. Skoro raz się rodzi, to uważam, że teraz żyjemy, żyjemy w jakiejś określonej religii, rozwijamy się, żeby następnie jeszcze raz urodzić się dla wieczności. Czyli religia jest jakby życiem dla życia wiecznego. Tak bym to określił. Stąd takie bardzo krótkie sformułowanie. Religia, tak jak życie, charakteryzuje się pewnym dynamizmem. Jest tą złożoną rzeczywistością, która każe

nam tak czy inaczej postrzegać świat, tak czy inaczej go oceniać. To wszystko składa się na życie. Czy ci, którzy tryskają zdrowiem, korzystają z uciech życia, ale są odwrócenii od Boga, nie mają z Bogiem nic wspólnego, nie szukają Go – czy oni, zanurzeni jakby w życiu, żyją tak do końca? Wydaje mi się, że to jest nawet forma śmierci. Bo Bóg jest przecież dawcą życia. Dlatego religia, będąc życiowym stosunkiem do Istoty Ponadziemskiej, jest życiem.

Na ile udało się Panu Profesorowi „zarazić” swoich studentów sprawami religii?

To wspaniałe: „zarazić” kogoś czymś dobrym. Wydaje mi się, że w czasie moich spotkań ze studentami chyba zawsze najważniejsze jest, by zwrócili uwagę na wartość religii, którą wyznają – na chrześcijaństwo. Bardzo mi na tym zależy, ponieważ ja zajmuję się innymi religiami także po to, by odkryć chrześcijaństwo. Bo czy ktoś, kto nie zna żadnej innej religii niż własnej, dobrze zna swoją religię? Nieznajomość innych religii jest także nieznajomością siebie. Jeżeli nie poznam innych ludzi – nie poznam siebie. Zawsze próbowałem „zarazić” swoich studentów jakimś twórczym niepokojem, byśmy nigdy nie zamykali się na świat innych ludzi, byśmy szukali. Na ile to się udało – trzeba zapytać moich studentów. Przez 20 lat pracy dydaktycznej moich wykładów słuchały setki, a może i więcej, studentów. Wypromowałem około 140 magistrów i 12 doktorów teologii. Trudno w to uwierzyć, ale taki właśnie jest owoc mojej pracy.

Czy, zdaniem Pana Profesora, jesteśmy narodem otwartym na dialog międzyreligijny?

Myślę, że otwartość jest bardzo głęboko wpisana w naszą tożsamość narodową. Przez całe wieki byliśmy otwarci. Wiadomo, że zdarzały się różne napięcia. Ale to przecież w Polsce Żydzi, przepędzani z całego świata, znaleźli bezpieczne miejsce. Jak głosi żydowska legenda, Żydzi, chroniąc się przed prześladowaniami, przybyli na ziemię Rzeczypospolitej, gdzie zostali życzliwie przyjęci. To właśnie wtedy, w XVI wieku, osiadając na polskich ziemiach, mieli po hebrajsku powiedzieć „Po-lin”, co znaczy: „Zamieszkamy tutaj”. W ten sposób nadali nazwę Polsce, która stała się miejscem schronienia Starożytnych. 80% Żydów żyjących dziś na wszystkich kontynentach ma w Polsce swoje korzenie, w Rzeczypospolitej nie tylko „obojga”, ale wielu narodów. Także muzułmanie od ponad 600 lat obecni są w polskim krajobrazie religijnym. Walczyli w bitwie pod Grunwaldem, można powiedzieć, że pod sztandarami chrześcijańskiego króla. Modlili się

do Allaha o błogosławieństwo dla narodu chrześcijańskiego. Ludzie na świecie nie wiedzą, że polscy Tatarzy, wcześniej także litewscy, bardzo wrosli w chrześcijańskie otoczenie, podobnie jak Karaimi. Arianie też znajdowali sobie miejsce w Polsce – kraju swobód religijnych. W ciągu wieków królowie obdarzali społeczeństwo polskich innowierców pewnymi przywilejami. Prowadzone były nawet kolokwia, dysputy, choćby słynne XVI-wieczne kolokwia toruńskie z wyznawcami protestantyzmu. Można rzec, że przez całe wieki byliśmy bardzo otwarci. Największą krzywdą, jaką wyrządzono narodowi polskiemu, była II wojna światowa, która zmieniła całkowicie krajobraz polskiej różnorodności. Przecież przed II wojną światową 30% Polaków nie było katolikami – to byli żydzi, to byli prawosławni, członkowie różnych narodowości, różnych społeczności. Później zniszczenia dokonał też siłą narzucony komunizm, w którym ze względu na interesy pewnych politycznych kręgów zaczęto kreować w świecie obraz Polaków – narodu zamkniętego, pełnego ksenofobii, uprzedzonego. Jeżeli nadal pewne środowiska są zamknięte na wyznawców innych religii – to wynika to z pewnego narzucenia nam obcych ideologii, które nigdy nie przyjmowały otwartości i dialogu. Polak z natury jest otwarty i tolerancyjny, chociaż musi to odkryć, bo ostatnie kilkadziesiąt lat czyniło nas zamkniętymi, uprzedzonymi wobec innych, ale myślę, że warto podkreślać naszą naturę, która przez wieki była przecież znakiem naszej tożsamości.

Na jakiej płaszczyźnie chrześcijanie mogą wzbogacać swoją wiarę, wchodząc w dialog, choćby z buddyzmem czy hinduizmem?

Każdy dialog powinien prowadzić do wzbogacenia jednej i drugiej strony. Chrześcijanie, którzy angażują się w dialog, wiedzą, że prowadzimy ten dialog ze względu na Jezusa Chrystusa. My wierzymy, że On jest Odkupicielem całego świata i wierząc w to, spotykamy się z wyznawcami innych religii. Mamy bowiem do spełnienia misję – głoszenie Chrystusa. Czynimy to na dwa sposoby. Pierwszy to misja skierowana do ludzi, którzy nie wierzą, polegająca na podejmowaniu działań ewangelizacyjnych, zakładaniu Kościoła. Drugi nurt działalności – to właśnie dialog. Od wyznawców innych religii możemy uczyć się odkrywać siebie. Wielu odkryło chrześcijaństwo, żyjąc na przykład w oceanie islamu. Błogosławiony Karol de Foucault uświadomił sobie wartość chrześcijaństwa, żyjąc w świecie islamu. Chociaż zginął śmiercią męczeńską z rąk muzułmanina, to zdołał odkryć chrześcijaństwo, żyjąc właśnie wśród wyznawców islamu. Chrześcijanie odkrywają chrześcijaństwo w Indiach. Pan profesor Maria Krzysztof Byrski, wy-

bitny polski indolog mówi, że właśnie w kontekście hinduizmu odkrył wartość chrześcijaństwa. Inne religie uczą nas szacunku do życia, otwartości. Dzisiaj, kiedy Europa zachodnia boi się rodzić dzieci, uprzedzona jest wobec życia, muzułmanin lub żyd uczy tej ufności, bo dziecko jest znakiem Bożego błogosławieństwa. Chrześcijanie też tak uważają, ale kultura laicka przytłumiła gdzieś ten instynkt dawania życia. I myślę, że także wartości moralne są wielkim wyzwaniem w kontekście relacji międzyreligijnych. Przecież dzisiaj promuje się niemoralność. Organizuje się różne parady, takie czy inne – to jest promocja niemoralności! Chrześcijanie powinni odkrywać wartość moralności także spotykając się z wyznawcami innych religii. Szacunek do życia nienarodzonego, troska o rodzinę, z troską o starców lub nieuleczalnie chorych, odważny i bezkompromisowy sprzeciw wobec moralnych perwersji – to są wspólne płaszczyzny, na których spotykają się i zawsze powinni się spotykać chrześcijanie i niechrześcijanie.

Dlaczego, będąc chrześcijanami, często nie potrafimy wziąć odpowiedzialności za Kościół, za drugiego człowieka? Z czego wynika nasza słabość?

Myślę, że tajemnica polega na tym, że często dystansujemy się od Kościoła. Jesteśmy w Kościele, bo poprzez chrzest zostaliśmy do niego włączeni, ale dystansujemy się. Z różnych powodów – jakichś emocjonalnych uprzedzeń, może przeżyliśmy taki czy inny konflikt, dlatego się dystansujemy. Musimy wiedzieć, że za Kościół odpowiedzialny jest nie tylko biskup, ale także i my – każdy z nas na miarę swojego powołania. Za Kościół domowy jest odpowiedzialna żona i matka, ojciec i mąż – za ten Kościół najmniejszy to ja jestem odpowiedzialny. Gdyby każdy z nas poczuł się jakoś głęboko przejęty tym, że jest częścią Kościoła, nie byłoby jakiegokolwiek problemu z włączeniem się w misję Kościoła. Z drugiej strony trzeba być realistą: jeżeli spotykają nas trudności, często uciekamy od Kościoła. Jest wiele różnych powodów skłaniających ludzi do ucieczki. Ktoś żyje w konkubinacie, nie ma uregulowanego życia intymnego, więc żeby zagłuszyć swoje sumienie, ucieka od Kościoła, nie chce z Kościołem mieć nic wspólnego. Kościół jest dla wszystkich, a ludziom się wydaje, że jeżeli coś się nie powiedzie, nastąpi rozwód, to oni są straceni dla Kościoła. To jest poważny błąd. Kościół nie ofiaruje im Eucharystii, ale ich nie wyrzuca, nie ekskomunikuje za taką sytuację. Skoro dotknął ich taki los (poprzedzony ich decyzją i wyborem) – alkoholizm, narkomania czy inna sytuacja, to oni w tych momentach jeszcze bardziej potrzebują Chrystusa i Kościoła.

Jakie realne zagrożenia dla wyznawców religii chrześcijańskiej dostrzegą Pan we współczesnej rzeczywistości?

Religia chrześcijańska zawsze żyła w świecie zagrożeń. Pierwsze zagrożenie to niewierność Ewangelii. Zawsze możemy być niewierni Ewangelii, bo jesteśmy wolni. Jest to zagrożenie związane z naszą wolnością. Gdybyśmy byli niewolnikami Pana Boga, to rzeczywistość nie byłoby zagrożeniem. Ale skoro dokonujemy wyboru, jesteśmy wolni, bo przecież na tym polega nasze podobieństwo do Boga, że możemy powiedzieć „tak” lub „nie”. Możemy nawet odwrócić się od Chrystusa, bo przecież jesteśmy wolni, ale pytanie – czy warto? Czy naprawdę można? Także kultura współczesna stanowi pewne zagrożenie. Bo dzisiejsza kultura uprzedmiotowiła człowieka. My często spoglądamy na drugiego nie przez pryzmat tego, kim jest, jaką ma wartość jako człowiek, ale spoglądamy na jego znaczenie – jaką pełni funkcję społeczną czy polityczną, spoglądamy na majątność, którą posiada, „plecy”, „łokcie”, „układy”, „chody”, „wejścia”. To dla wielu stanowi o wartości człowieka. Również klimat przemocy, kult człowieka silnego jest zagrożeniem. Człowiek słaby, chory, jest dziś zepchnięty na margines. Myślę, że poważnym zagrożeniem jest wszystko to, co nazywamy desakralizacją, jakąś laicyzacją, jakby wyrzuceniem religii poza nawias kultury, poza politykę. Mówi się wprost, że ludzie wierzący nie powinni się angażować w politykę, bo jest brudna. Otóż nie. Uważam, że skoro jest brudna – tym bardziej powinni się angażować, bo kto ją oczyści? Tylko ludzie o prawych sumieniach i charakterach. Chociaż jest i zawsze będzie to heroiczne działanie. Myślę, że cała kultura jest skażona pewnym dystansem wobec Boga. Coraz więcej ludzi patrzy na Boga obojętnie, żyje tak, jakby Boga nie było, tak, jakby nie było Kościoła. I to są nie tylko przestrzenie zmaterializowanego Zachodu, gdzie bogactwo doprowadziło człowieka do niewiary w Boga, ale także przestrzenie postkomunistyczne. Dzisiaj mamy w Czechach, na Słowacji oraz w innych krajach, gdzie oddziaływał komunizm, ogromne liczby ludzi, dla których religia nie istnieje. Podobne mechanizmy zaczynają działać w Polsce. Sądzę, że wielką pokusą jest rezygnacja z duchowego wymiaru życia. Jeżeli z niego zrezygnujemy, to będzie to dla nas największe zagrożenie, bo staniemy się rzeczą. A skoro staniemy się rzeczą, to politycy mogą z nami zrobić wszystko, bo z rzeczą można zrobić wszystko – również podeptać. Z człowiekiem, który żyje duchem, nie zrobi się niczego, bo ten duch, który umacnia – jednocześnie nas chroni.

W swojej pracy naukowej zajmuje się Pan także pseudoreligiami i antyreligiami – wśród których wymienia Pan Świadków Jehowy. Czy moglibyśmy dowiedzieć się więcej o tej grupie?

Ta grupa zajmuje trzecie miejsce pod względem liczebności we współczesnym krajobrazie polskich religii. Aż trudno w to uwierzyć, ponad 100 tysięcy wyznawców i parę, czy paręnaście tysięcy kandydatów. Rozwija się dosyć dynamicznie. Religioznawcy oceniają ten rozwój liczebny jako pewne zjawisko socjologiczne. Grupa, kiedyś nazwana sektą, dzisiaj, wedle opinii religioznawców, już tak określana być nie może. Bo dopóki grupa jest mała, hermetycznie zamknięta, nie jest zarejestrowana w sensie organizacyjnym w odpowiedniej instytucji administracji państwowej – tworzy strukturę sekty. Świadkowie Jehowy stając się liczebnie wielką grupą, zmienili swój charakter, przestali być agresywni jak wtedy, kiedy byli zamknięci.

Świadkowie Jehowy mają własną teologię, własną wizję życia, która odbiega od poglądów chrześcijaństwa. Druga rzecz, Świadkowie Jehowy, którzy twierdzą, że są prawdziwymi chrześcijanami, według znawców religii czy teologów, chrześcijanami nie są. Dlaczego? Bo to wiara w Boga w Trójcy Jedyne stanowi kryterium przynależności do chrześcijaństwa. Świadkowie Jehowy odrzucają tę wiarę, więc nie są chrześcijanami. Mogą nawiązywać do chrześcijaństwa, ale chrześcijanami nie są.

Myślę, że na istnienie takich właśnie grup, na ich rozwój możemy spojrzeć z dwóch stron. Możemy dziwić się, dlaczego ludzie obierają taką drogę, dlaczego odchodzą od Kościoła, bo wielu z nich było przecież wcześniej z Kościołem związanych. Ale z drugiej strony, istnienie takich grup wyznaniowych, jak na przykład Świadkowie Jehowy lub innych, mniejszych, wskazuje na pewien kryzys istniejący w społeczeństwie. Skoro ktoś porzuca Kościół, wybiera taką czy inną drogę, to jest to czymś spowodowane. Być może relacje międzyludzkie są niewłaściwe. Tacy ludzie szukają poczucia bezpieczeństwa, szukają oparcia, a nie znajdują go w swoim najbliższym środowisku. Znam sytuację, kiedy kobieta, została sama, porzucona z gromadą dzieci. Mąż był Afrykańczykiem, wyjechał z Polski. I ją przygarnęła grupa Świadków Jehowy. Ona będzie ich gorliwą wyznawczynią, bo oni podali jej rękę. To zjawisko jest bardzo trudne w ocenie. Znam także sytuację, kiedy ktoś wzrastał w rodzinie komunistycznej i nigdy nie słyszał o Bogu w sensie takim, że Bóg dla niego nie istniał. A pierwszy raz zetknął się z religijnością, spotykając Świadków Jehowy. Myślę, że trzeba być bardzo ostrożnym w ocenie, nie wolno wydawać wyroków potępienia. Gdzie tkwi korzeń tego wszystkiego? Sądzę, że w kryzy-

się kulturowym, który przeżywamy. Bo takie ugrupowania są jednak wyrazem pewnego kryzysu w społeczeństwie. Kryzysu nawet takich wartości, które kierują życiem społecznym, choćby autorytetu. Człowiek jest zagubiony, a nie chce być zagubiony, czuje się anonimowy, a nie chce tak się czuć. Czuje się, jak przedmiot, jak rzecz, w rodzinie go nie rozumieją. Myślę, że chyba najlepszym lekarstwem jest zdrowy Kościół domowy, zdrowy Kościół parafialny. Należy w sobie i innych kształtować poczucie odpowiedzialności za Kościół, dojrzałość wiary i świadomość tego, kim się jest.

Podkreśla Pan często jak ważna jest właściwa relacja chrześcijanina do drugiego człowieka. Jak ją kształtować?

Zrozumienia niewłaściwych relacji między wyznawcami takich czy innych religii, całej tej sytuacji, należy szukać w Raju. Tam zachwiały się najbardziej intymne relacje międzyludzkie – między Adamem i Ewą, między mężczyzną i kobietą. Jeżeli będziemy wychowywać dzieci w naszych rodzinach do właściwych relacji braterskich, siostrzanych, jeżeli będziemy dbać o to, aby relacje – między żoną i mężem, matką i dziećmi, pokoleniem dziadków, były zdrowe, to już będziemy na właściwej drodze. Bo co to jest „zdrowa relacja”? Każdy z nas czuje, że agresywność, podejrzliwość, kłamstwo – to wszystko jest niegodne człowieka. I jeżeli takimi wartościami kierujemy się w naszym życiu rodzinnym, to potem będziemy się nimi kierować w życiu społecznym. Politycy, którzy kierują się wielką nieuczciwością, kiedyś nauczyli się tego w swoich domach rodzinnych, niestety. Dzisiaj często uważa się, że człowiek uczciwy jest słaby. Akceptuje się różne pozy, zakłamanie, brak kryształowości. To wszystko chwieje relacjami. Powinniśmy czynić wszystko, aby te relacje poprawić. Dlatego najważniejsze – to ugruntować w swojej świadomości wartość tego, kim jestem. Bo przykazanie miłości bliźniego rozpoczyna się od przykazania miłości samego siebie. Przykazanie miłości nie mówi o tym, że ja mam siebie uwielbiać, ale żebym poznał prawdę o sobie, kim jestem. Jeżeli jestem ojcem, żebym był ojcem, jeżeli jestem uczniem, żebym był uczniem, jeżeli jestem katolikiem, żebym był katolikiem. Jeżeli naprawdę będę tym, kim jestem, to relacje będą zdrowe. Relacje są chore wtedy, kiedy kimś innym jestem na zewnątrz, a kimś innym wewnątrz. To powoduje poważne rozbitcie. Dlatego drogą do poprawy relacji międzyludzkich jest zintegrowanie samego siebie. A mamy wokół Kogo się integrować. Jako ludzie wierzący, powinniśmy integrować się wokół Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj tak trudno nam dojść do porozumienia. Lepiej nam spotykać się z urządzeniami – telefonem komórkowym, komputerem, niż z drugim człowiekiem. Myślę, że nie chodzi o to, żeby wyrzucić telefon, ale żeby nie stał się elementem telefonu, Internetu, żebym był wolny wobec tego. I to jest droga do poprawy relacji. Żebym się spotykał w rodzinie z drugim człowiekiem, żebym część tego czasu, który poświęcam na adorację telewizji, poświęcił żonie, mężowi, dziecku. Chociaż ułamek tej części na rozmowę. Bo telewizji mogę słuchać, ale jestem niemy odbiorcą. Potem zaczynam mówić tą mową, która nie jest moją mową. Mówię mową telewizji, spikera. Najważniejsze, by przede wszystkim być sobą. Jeżeli wiem, kim jestem i to akceptuję, moje relacje z drugim człowiekiem będą zdrowe.

Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Wywiad przeprowadzony został 8 listopada 2009 roku

Streszczenie

Profesor Eugeniusz Sakowicz, wybitny teolog, religioznawca, leksykograf i propagator dialogu ekumenicznego, udzielił wywiadu Mirosławie Sieradzkiej.

Wprawdzie Profesor rozpoczyna od wspomnień – „jak to wszystko się zaczęło”, że jego zainteresowania skupiły się na chrześcijaństwie wobec i wśród innych religii, mówi też o pokoleniach studentów, których wykształcił i, jak mniema, zdołał zainteresować religiami świata – jednak główną część rozmowy stanowią tematy o wiele bardziej poważne. Profesor Sakowicz mówi o wielowiekowej tradycji tolerancji narodu Polskiego, zniweczonej niestety tragizmem II wojny światowej, którą warto ponownie zaszcześcić młodym pokoleniom Polaków. Następnie przechodzi do dialogu chrześcijan z wyznawcami innych religii, mówi o ich odpowiedzialności za Kościół i za drugiego człowieka, a także o zagrożeniach, którym katolicy muszą stawić czoła. Kryzys człowieka, brak zrozumienia u bliskich może objawić się odejściem od Kościoła i przystąpieniem do grupy wyznawców, o których trudno mówić, że są chrześcijanami, choć oni sami twierdzą, że oferują wsparcie duchowe i autorytety moralne. Wywiad kończy się opinią Profesora na temat właściwych relacji międzyludzkich, które powinny być oparte przede wszystkim na przykazaniu miłości bliźniego oraz autentycznym pojmowaniu samego siebie.

Abstract

Professor Eugeniusz Sakowicz, a remarkable theologian, religious studies academic, lexicographer and the propagator of ecumenical dialogue, gave an interview to Mirosława Sieradzka.

Though starting with memories – “how has this all begun” that his interests focused on Christianity towards and among other religions, though remembering the generations of students he educated and, he supposes, managed to get interested in the religions of the world – the main part of the interview ponders, however, upon much more serious topics. Professor Sakowicz talks about the centuries-old tradition of tolerance among the Polish nation, which was – unfortunately – so tragically destroyed during the World War II, and which is worth reinstalling in young Poles’ generations. He then continues with the subject of Christian dialogue with the followers of other religions, he talks about the responsibility for the Church and for other people as well as about threats that the Catholics must face. A man’s crisis, the lack of family’s understanding – may all result in an escape from the Church and in an accession to a group of believers who can hardly be perceived as Christians, though they themselves believe they offer perfect spiritual support and moral authorities. The interview ends with Professor’s opinion on the proper interpersonal relations that should foremost base upon the Christ’s Commandment to love one’s neighbour as one loves oneself and also upon a true perception of oneself.